Dodatek tygodniowy do „Głosu Narodu“
do Nru 156.

SĘP

OPOWIADANIE przez MIKOŁAJA MASASI.

Przekład z włoskiego. (Ciąg dalszy)

Dzierżawca wyjechał do Cosenza z dziesięcioma strażnikami konnymi, silnie uzbrojonymi, dla eskortowania pana zamku i jego pupilki.

— Mój biedny syn tak bardzo kochał panienkę — jęczała Franciszkowa. — Bóg wie, czy ona przypomni sobie o tem!

Nadszedł nareszcie ten wielki dzień; w kuchni ruch, służba przygotowywała obiad, i rzeczywiście, około południa, zobaczono w południe ukazującą się lektykę, za nią mały orszak konny.

— Jadą! jadą! — wołali służący, biegnąc do okien.

I na znak radości zaczęli strzelać i wykrzykiwać jaknajgłośniej.

Lektyka zatrzymała się przed głównemi drzwiami; baron zsiadł z konia, otworzył portjerę i podał rękę wysokiej młodej pannie, bardzo pięknej, z oczami promiennemi, białej jak mleko.

Gdy ukazała się w kapeluszu z kwiatami na złotych włosach, w lekkiej sukni owiewającej jej smukłą postać, górale pootwierali usta z uwielbienia.

Nie, żeby być tak smukłą jak palma, jasnowłosą jak kłos zboża, białą jak gołąbka, trzebaby chyba na to Madonny od św. Jana, lub świętej Dziewicy z Piatrafitta, lub przynajmniej św. Filomeny z Belsito.

Blanka patrzyła dokoła siebie, poznając miejsca, w których przeszły jej lata dziecinne. Po niej wysiadła dama niemłoda, z miną surową, która oparła się na ramieniu barona i wydawała się zdziwiona widokiem ludzi, wśród których żyć miała.

Przypatrywała się zamkowi, ludziom, lasom ciągnącym się daleko, podczas gdy Blanka odpowiadała uśmiechem na powitania starych służących, lecz niewyraźnie tylko przypominała sobie ich nazwiska i twarze.

Ostatnia przystąpiła Franciszkowa i z oczami łez pełnemi mówiła:

— Panienka mnie sobie przypomina?... Byłaś malutka, lecz nie tak jak dziś piękna, gdyż dziś oślepiasz oczy jak słońce w południe... Ja jestem matką Sępa, który bawił się z panienką i przynosił gniazdka. Jak się zdziwi biedny chłopiec, gdy ujrzy panienkę jaśniejszą niż gwiazda!... On także piękny jest i silny. A tyle pięknych rzeczy nauczył się w szkole.

Blanka uśmiechnęła się i zdawało się, że ją poznaje.

— Oh! tak, Sęp!... Mówiłam o nim często moim koleżankom. Wyrósł na pięknego pasterza, wszak prawda?

I weszła do zamku, nic więcej nie dorzuciwszy, za nią opiekun i nauczycielka.

Franciszkową bardzo zmartwiły te zimne słowa. Jej syn pasterzem! Jej syn, którego baron kazał uczyć, który umiał czytać książki i pisać na papierze!...

Ta dumna, młoda dziewczyna zapomniała o zabawach, spacerach, o dniach spędzanych w towarzystwie biednego chłopca, który oddał jej całe swoje wielkie przywiązanie.

Trzy dni potem, gdy baron rozparty w dużym fotelu w buduarze swojej pupilki słuchał opowiadania tejże licznych epizodów z życia klasztornego, stary Jan zameldował, że syn Franciszkowej, ten chłopiec, którego nazywano Sęp, przybył z San Demetrio, gdzie pan kazał go kształcić swoim kosztem,

— Wprowadź go — rzekł baron. — Zdaje się, że wyrósł na pięknego młodzieńca i że jego profesorowie są bardzo z niego zadowoleni, choć nie mógł wyzbyć się dzikości wrodzonej i dumy nieugiętej.

— Przypominam go sobie teraz — odezwała się Blanka. — Sądziłam wuju, że zastanę go między twoimi pasterzami.

Właśnie, gdy kończyła te słowa, Sęp ukazał się we drzwiach; wysoki był, silny, kształtny nad wyraz; włosy czarne falujące, uwydatniały bladość policzków ocienionych lekkim puchem. Oczy miały blask fosforyczny, a ułożenie eleganckie. Trzymał się prosto, z głową nieco pochyloną, oczy utkwione miał w młodą dziewczynę, która patrzała na niego z ciekawością.

— Doprawdy, nie łudzono mnie! — zawołał baron. — Wyrosłeś na przyzwoitego człowieka, winszuję ci serdecznie.

— Panu winienem to, czem jestem — odpowiedział młody człowiek głosem wzruszonym. — Nie zapomniałem, że byłem biednem dzieckiem, nędznem i opuszczonem, i bez pana byłbym pastuchem lub drwalem. Chciałbym oddać panu wszystką krew moją wzamian za to, co pan zrobił dla mojej matki i dla mnie.

— Ależ on bardzo dobrze mówi, prawda Blanko?

Blanka poruszeniem głowy potwierdziła; Sęp lekko się zaczerwienił.

Baron słuchał i nie mógł wyjść z podziwu. Młodzieniec wyrażał się z taką szlachetnością, dźwięk głosu był taki smutny, że nawet Blanka obróciła się, żeby patrzeć na niego. Czuć było, że to jest natura wyższa, dojrzała przez naukę i myślenie.

— Umiem prowadzić rachunki — ciągnął Sęp. — Pismo mam piękne, kocham ciemne lasy, góry wysokie, życie na wolności, zimno i gorąco są mi obojętne. Dzierżawca pana stary, potrzebuje pomocnika;

czy zechce pan wziąść mnie na próbę? Wiem, że pana okradają, że marnują zbiory, wiem, że stada źle są pilnowane, a owczarze teroryzowani przez rozbójników; chce pan, żebym temu wszystkiemu zapobiegł?

— Ty? — zawołał baron.

— Tak, ja — odpowiedział młodzieniec z zimnym spokojem odwagi.

— Przyjmuję, tem więcej, że uznaję prawdę słów twoich. Od jutra wejdziesz do mojej służby. Wybierz dobry karabin, pistolet, silnego konia i idź prędko uściskać matkę, której pilno być musi ucałować syna.

— Przedtem, panie mój, pamiętaj, że życie moje do ciebie należy i że gotów jestem oddać je dla ciebie i dla tych, którzy cię kochają.

Spojrzał na młodą dziewczynę, która zaczerwieniła się i zmieszała. Nie dlatego, żeby pomiędzy nią i nim mogło być coś wspólnego, lecz wspomnienie ich dzieciństwa, odżyło nagle w pamięci Blanki.

Ujrzała się znów małą dziewczynką, biegającą po lesie ze swoim młodym towarzyszem, siadającą poufale obok niego w cieniu sosen, opierającą się na jego ramieniu przy przeskakiwaniu przez strumyk; ogarniała ją wstydliwość za tę przeszłość, tembardziej, że utkwione w nią spojrzenie Sępa zdawało się chcieć przypomnieć jej przeszłą ich zażyłość i wyrzucić chłód obecny.

To też, gdy Sęp, skłoniwszy się baronowi i jego pupilce, wyszedł, Blanka usiadła do fortepianu dla pokrycia zmieszania i zaczęła śpiewać romans smutny, słodki, który odpowiadał jej wewnętrznemu usposobieniu.

— Ten chłopiec daleko zajdzie — rzekł baron. — Lecz dlaczego byłaś z nim taka obojętna? Wydaje mi się bardzo zmartwiony twojem przyjęciem...

— *Mademoiselle* byłaby się na mnie gniewała, gdybym okazała więcej uprzejmości — rzekła Blanka śmiejąc się. — Powtarza mi ciągle, że młoda panna na mojem stanowisku nie powinna okazywać się poufałą ze służącymi.

— *Mademeiselle* powinna zapomnieć tych głupich przesądów w tym kraju, w którym przywiązanie włościan jest jedyną naszą gwarancją. Coby się z nami stało, samymi w tych górach, bez miłości sług naszych? To nienawiść pomiędzy biednymi i bogaczami, panami i służbą, wyradza bandytyzm... Żyję tu spokojny i bezpieczny dzięki przywiązaniu tych, którzy mnie otaczają.

VIII.

Wieczorem, po obiedzie, było zawsze trochę muzyki w starym zamku.

Blanka była doskonałą pianistką i w ciszy nocnej, gdy rozchodził się głos jej czysty i słodki, chłopi, którzy kładli się spać o pierwszym zmroku, budzili się, żeby słuchać tych dźwięków anielskich.

Ta młoda dziewczyna, którą znali małem dzieckiem, na której zabawy i figle patrzyli, powróciła z miasta dumna i poważna, a dźwięki jej głosu znali tylko z lekkich tonów, budzących echo w lasach.

W towarzystwie starej damy, gdyż baron cierpiący na podagrę zostawał w zamku, Blanka chodziła na spacer w jasne poranki i wieczory oblane purpurą zachodu słońca.

Ubrana biało, w swój kolor ulubiony, świetna jej piękność harmonizowała z biadą zielenią pól i ciemną zielenią lasów.

Pewnego dnia podczas jednej z wycieczek stara dama zmęczona, usiadła nad strumieniem, a młoda dziewczyna przez ten czas zrywała kwiaty.

Dał się słyszeć chód konia; przed sobą na czarnym koniu zobaczyła Sępa, który zatrzymał wierzchowca, czekając aż ona przejdzie, żeby jechać dalej.

— Ah! to ty Sęp? — zawołała patrząc z podziwem na pięknego chłopca, który zdjął kapelusz i zbladł zobaczywszy Blankę.

Naraz wielki brytan wypadł z krzaków i zaczą skakać dokoła Blanki, która cofnęła się przestraszona, podczas gdy *Mademoiselle*, krzycząc okrutnie, schowała się za drzewo.

— Niech się pani niczego nie obawia, Rozbój wie, jaki jej winien szacunek.

— To twój pies? — zapytała Blanka uspokojona.

— Tak; kilka miesięcy temu znalazłem go tułającym się, opuszczonym, dzikim jak mały wilk. Zabrałem go i dbałem jak o przyjaciela, a teraz jest do mnie tak przywiązany, że gdybym go wypędził, powróci, gdybym bił, tarzałby się u nóg moich, gdybym był w niebezpieczeństwie, nie wahałby się oddać życie swoje, ażeby moje ocalić, gdyż on pamięta...

— Ależ ten pies, to jak człowiek — zauważyła kwaśno stara dama, która znajdowała, że rozmowa z chłopem do niczego niepodobna.

— Oh! nie — rzekł młody człowiek śmiejąc się. — To tylko poprostu zacne zwierzę, któremu zapewniłem chleb codzienny. I ja kocham go także; to jest przyjaciel, któremu powierzam smutki i radości mojego serca.

Mowił to z odcieniem melancholji, głaszcząc ręką ogromnego brytana, który skomlił z radości.

— To dziwne, — zaczęła Blanka po chwili milczenia — że mówisz mi to wszystko w tem miejscu. Tu bowiem spotkałam cię pierwszy raz, jest temu lat dziesięć.

Zadrżał i nagła czerwoność zabarwiła bladą twarz jego; rzekł półgłosem spuszczając oczy:

— Dziękuję, że pani to pamięta; myślałem, że pani zapomniała.

— Oh! nie, ja nic nie zapomniałam!... Byłeś moim towarzyszem w dzieciństwie i w klasztorze mówiłam często o tobie moim koleżankom...

— Blanko! — zawołała *Mademoiselle*, zabierając się do odejścia.

Blanka umilkła zmieszana i przybierając minę surową, odeszła do swojej nauczycielki.

Sęp pozostał na miejscu, jak skamieniały, wiodąc oczyma za białem zjawiskiem, które się oddalało; potem, powoli ściągnął cugle i ruszył chmurny, on także do zamku.

Koniec części pierwszej.

CZĘŚĆ II-ga.

I.

Począwszy od tego dnia, młodzi spotykali się często; on składał jej ukłon głęboki, a ona odpowiadała lekkiem skłonieniem głowy.

Mademoiselle dziwiła się, spotykając prawie zawsze młodego człowieka na swej drodze, gdy szły na spacer, lecz nie spostrzegła nigdy nic takiego, co mogłoby budzić podejrzenia. Blanka była wesoła i roztrzepana, on nieśmiały i powściągliwy; nie zatrzymywał się dla rozmowy, przechodził obojętny, prawie roztargniony...

Bardzo prędko oceniono Sępa podług jego wartości; chłopi, dzierżawcy, strażnicy ulegli wpływowi jego wyższego charakteru. Siła herkulesowa, której dawał liczne dowody, niezrównana zręczność w używaniu fuzji i pistoletu, zapewniły mu szacunek górali.

Wiedziano, że baron lubił go bardzo i że Sęp miał zostać później intendentem największej posiadłości ziemskiej w Sila, co dodawało mu uroku.

Baron zachwycał się nim poprostu, gdyż owczarze nie byli już ofiarami rozbójników, a stada jego pasły się swobodnie.

Kilka przykładów energji wykazało, że Sęp był stanowczy i że nie da się zastraszyć rozbójnikom, ani pogróżkami zemsty.

Baron mianował go szefem straży swojej i żeby oszczędzić mu przykrości mieszania się ze służbą pałacową, umieścił go razem z matką w małym domku, zbudowanym trochę za parkiem, w lesie.

Franciszkowa była bardzo szczęśliwa, tylko instynktem macierzyńskim odgadywała tajemnicę w sercu syna.

Wieczorem, gdy wracał zmęczony upędzaniem się po lasach, siadał zamyślony przed ogniskiem, przy którem gotował sie skromny obiad i zaledwie słuchał gwarzenia matki.

— Nie wiem, co mu brakuje — mówiła matka do starego Jana, który często ją odwiedzał. — Powinien dziękować Bogu za swój los. Jednak smutny jest jak pogrzeb!... Zawsze pochylony nad książkami przywiezionymi z kolegjum, a w nocy zamiast spać, słyszę jak wzdycha w łóżku. Ja myślę, że przez zazdrość rzucono urok na moje biedne dziecko!

— Wiem ja dobrze co mu dolega — mruknął jednego razu stary Jan, kręcąc głową. — Wreszcie, bądź pewna, że humor twego syna zmieni się niedługo; zapewniają, że za miesiąc baron osiedli się w Neapolu z panną Blanką, żeby znaleźć jej męża, któryby był jej godny; utrzymują także że chce zrobic testament na jej korzyść, gdyż nie może cierpieć swoich krewnych.

— Co ty opowiadasz?

— Niema się czemu dziwić. W całej Kalabrji nie widzę stosownej partji dla naszej panienki. która jest najbogatszą dziedziczką w całej prowincji i kwiatem piękności nie mającym sobie równego. Opowiadają, że wszystko naprzód ułożone i że narzeczony jest synem jednej z tych wielkich osobistości, które zamieszkują w zamku królewskim i które są wszechwładne do tego stopnia, że mogłyby nam kazać głowy pościnać, tobie i mnie, nie pytając nikogo o pozwolenie.

— A co powiedzą nieprzyjaciele barona?

— Pękną z wściekłości, a mnie to zrobi przyjemność, gdyż baron Leonard jest prawdziwym rozbójnikiem w ubraniu wielkiego pana. Co prawda, wiesz przecie, że baron Leonard z synem mają przybyć? Może zwąchali rzecz całą i chcą spróbować odwrócić naszego pana od jego zamiarów. Lecz im się nie uda, gdyż on ich nie cierpi. Wyobraź sobie jaka to będzie złość, gdy się dowiedzą o zaręczynach naszej panienki.

— To mi wszystko jedno! Chciałabym tylko widzieć mojego chłopca weselszym i rozmowniejszym.

Gdy stary sługa pożegnał się z Franciszkową, żeby wracać do zamku, noc już zapadała w górach; jedno okno w zamku było oświetlone i słodka muzyka rozpływała się w powietrzu.

Przechodząc koło dębu, Jan zobaczył cień oparty o pień; poznał Sępa, który wydawał się zatopiony w marzeniach.

— Dobry wieczór, Gabryjelu — rzekł zbliżając się do niego.

Młody człowiek zadrżał i wyjąkał głosem niewyraźnym, poznawszy starego przyjaciela:

— Dobry wieczór, Janie, odpoczywałem trochę...

— Powinieneś wracać do domu, matka o ciebie niespokojna.

— Niespokojna?... Dlaczego?

— Dlatego, że zamiast dziękować Bogu, który cię wyciągnął z nędzy, ty masz djabła w głowie. Zapominasz, że byłeś goły jak robak i prawie zgłodniały, gdyby nie miłosierdzie barona, byłbyś żebrakiem całe życie.

— Nie masz racji tak do mnie przemawiać! — zawołał młody człowiek, rzuciwszy się, jak wilk raniony. — Daj mi pokój, a jeżeli widzisz mnie smutnym, żałuj mnie, a jeżeli niespokojnym, nie czyń wymówek. Oddawna byłbym panem tych lasów, gdyby straszna fatalność nie rozmiękczała mi serca... Bądź zdrów, Janie!...

Oddalił się gwałtownie. Przez okno zamku muzyka nie przestała słać w noc spokojną i cichą melancholijnych dźwięków nokturnu, wydających się łkaniem duszy bolejącej....

II.

Prawdziwą była wiadomość udzielona przez Jana matce Franciszkowej, baron Leonard Perfetti miał przybyć do zamku z synem swoim, Lucjanem, odwiedzić kuzyna, który był dość niezadowolony z tej wizyty; kazał jednak przygotować dla nich pokoje.

Nazajutrz wieczorem przybyli z licznym orszakiem straży i służących.

Ojciec roztył się więcej i więcej wyłysiał; syn był rzeczywiście przystojnym mężczyzną, silnym i barczystym, o gęstych czarnych włosach i twarzy ostrej i wyniosłej. Miał na sobie ubranie myśliwskie czarne aksamitne, ozdobione srebrnymi guzami, lecz ociężałość ruchów i pospolite wyrażenia okazywały więcej jeszcze niż bogate ubranie, że był jednym z tych arystokratów kalabryjskich, jednym z tych *galantuo-*

mini, z umysłem ciasnym, tak samo ciemnym, bez nauki i tak samo ordynarnym, jak jego chłopi.

Baron przyjął chłodno kuzynów i nie oddał im uścisków; zaprowadził ich do salonu, w oczekiwaniu chwili podania obiadu.

Leonard Perfetti doznał zawodu zastawszy kuzyna w lepszym stanie zdrowia, niż myślał; to też zaledwie usiadł, nie mógł wytrzymać, żeby nie powiedzieć, udając wielkie zadowolenie.

— Doprawdy, kuzynie, choć jesteś starszy, wydajesz się młodszy odemnie.

— Ach! gdyby nie ta przeklęta podagra...

— Ba! podagra jest chorobą bogaczów! — odezwał się młody baron z miną dowcipną.

Ojciec jego wybuchnął śmiechem, mówiąc:

— Jaki on rozumny ten Lucjan!... Wyobraź sobie, że on umie wszystko, chociaż mało się uczył.

Młody baron oglądał się dokoła jak gdyby czegoś szukał, podczas gdy baron Leonard patrzył na drzwi uporczywie; w końcu nie mogąc wytrzymać, zapytał:

— A panna Blanka? Spodziewam się, że tym razem nie będzie zmęczona. Nie pozwoliłeś mi jej widzieć przed ośmiu laty, jak gdyby była z czystego kryształu i mój oddech mógł ją splamić.

— Blanka przyjdzie — odpowiedział baron chłodno.

— Powiadają, że to jest piękność i że zrobiła się uczeńsza aniżeli sam święty Augustyn.

— Na co się zdało umieć tak dużo! — zrobił uwagę Lucjan wzruszając ramionami. — To wszystko głupstwa!

I dla nadania, sobie postawy swobodnej, rozciągnął się na sofie, kiwając głową, jak gdyby komentował w myśli własne swoje słowa.

Gdy to się działo, weszła Blanka, a za nią „Mademoiselle“.

Baronowie Perfetti zerwali się na nogi, z ustami otwartemi i wytrzeszczonemi oczyma z wielkiego zdziwienia.

Młody człowiek ujrzawszy Blankę został jak piorunem rażony w serce, i podziwiał tę postać smukłą, wielkie oczy ciemne, które miały wyraz słodki i surowy zarazem.

— Zachwycająca... zachwycająca prawdziwie! — mruczał baron Leonard podczas gdy Blanka kłaniała się z uśmiechem.

— Leonard Perfetti należy do familji i możesz go traktować jak kuzyna — rzekł baron. — Syn jego jest w twoim wieku i pewny jestem, że niedługo poznacie się dobrze.

Blanka podała rękę ojcu, który ukłonił się niezgrabnie, onieśmielony dystyngowaną postawą młodej dziewczyny.

Lucjan nie mógł pokonać pomięszania i z głębi salonu wpatrywał się w nią z uniesieniem, lecz przy słowach barona zbliżył się nieśmiało, jąkając:

— Szczęśliwy jestem... bardzo szczęśliwy!

I usiadł obok niej wyprostowany, nie wiedząc jak zacząć rozmowę.

„Mademoiselle“, której baron przedstawił obydwóch kuzynów, zadała im kilka pytań i lody zostały przełamane.

Zaczęto mówić o stosunku panów do służby.

— Ty kuzynie — rzekł Leonard Perfetti — ty dajesz zły przykład, jesteś nadto łatwy, nadto dobry, nadto hojny, a chłopi nadużywają...

— Nigdy tego nie zauważyłem — odpowiedział baron...

Lucjan sądził, że powinien się wtrącić do rozmowy.

— Trzeba, żeby się bali, inaczej kwita z szacunku! Naprzykład żaden z moich strażników nie ośmieliłby się zbuntować przeciw mnie, tak jak to zrobił dziś podczas gdy wjeżdżaliśmy pod górę zamkową, młody strażnik, z herbem kuzyna na ładownicy.

— Ktoś zbuntował się przeciw tobie?

— Słowo honoru! i powinien dziękować Bogu, że jest w służbie kuzyna, inaczej leżałby już w przepaści z kulą w głowie.

— Lecz cóż się stało nareszcie?

— Zaraz powiem — zaczął Lucjan spoglądając dokoła, jak gdyby chciał osądzić, jakie wrażenie robią jego słowa. — Mój koń jest lękliwy; byle co, wspina się, skacze w bok, i trzeba być takim jak ja jeźdzcem, żeby nie tarzać się w piasku...

Mówił wolno, dobierał słów, wyciągając nogę, oby pokazać srebrne ostrogi i wysokie buty.

— Otóż, gdy jechaliśmy drogą prowadzącą do zamku, z krzaków wypadł ogromny brytan i zaczął tak strasznie szczekać, iż koń mój zaczął skakać jak koza. Wtedy rozwścieczony, porwałem pistolet, strzeliłem do psa, lecz chybiłem: dziwi mnie to, gdyż nikt lepiej odemnie nie strzela. Na odgłos strzału, młody strażnik z pałającemi oczami, wybiegł z gęstwiny i skoczywszy do głowy mego konia, cofnął go w tył z niezwykłą siłą, przyznaję. Potem zwracając się do mnie miał śmiałość powiedzieć: „Podziękuj Bogu, że jesteś na gruncie barona, inaczej byłbym ci głowę roztrzaskał! — Mnie, nędzniku! — krzyknąłem — mnie! — „Tobie“ — odpowiedział nieporuszony. Gwizdnął na psa i odszedł spokojnie. Chciałem pomścić zniewagę jak należało, lecz myśl zrobienia tobie nieprzyjemności, powstrzymywała mnie, kochany wuju, i nie ukarałam śmiałka.

— Lecz czyś pewny, że to jeden z moich strażników?

— Wiem nawet jak się nazywa. Ludzie moi powiedzieli, że to jest twój protegowany, wuju.

Blanka zbladła i spuściła oczy, baron miał bardzo zdziwioną minę.

— Dziwi mnie to, doprawdy, gdyż on jest łagodny, pełen uszanowania ze wszystkimi i nie nadużywa swojej siły herkulesowej.

— Może zląkł się o swego psa, którego bardzo kocha? — odezwała się Blanka nieśmiało.

— Dziwi mnie, że zajmujesz się uczuciami twoich służących, moja kuzynko — zrobił uwagę Lucjan.

Blanka zaczerwieniła się zrazu, potem spojrzała prosto w oczy kuzynowi, z odwagą, do jakiej nie przypuszczała, że będzie zdolną.:

— Ażeby zdobyć przywiązanie sług swoich, nie dość jest zapewnić im chleb powszedni, trzeba jeszcze obchodzić się z nimi sprawiedliwie i z wyrozumiałością i pamiętać o tem, że oni są także ludźmi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. **Druk W. Korneckiego w Krakowie.**